



Po polsku za Wielkim Murem

Agnieszka Jasińska

We wrześniu ubiegłego roku na południu Państwa Środka, w Kantonie, otwarto kolejną, po Pekinie i Harbinie, chińską polonistykę. Moje pierwsze doświadczenie pracy z Chińczykami sięga roku 2000. Był to czas, kiedy Polacy mało interesowali się Dalekim Wschodem. Dziś dynamicznie zmieniające się Chiny zwracają uwagę całego świata, także Polski. Ona zaś coraz bardziej interesuje Chińczyków. Są wśród nich i tacy, którzy znajomość z Polską i Polakami zaczynają od nauki języka.

Kilka lat temu zadzwoniła do mnie kuzynka, by na gorąco podzielić się wrażeniami z wycieczki do Chin. Wyprawę do Państwa Środka uznała za podróż życia. Zdumiał ją, z jednej strony, poziom chińskiego zaawansowania technologicznego, a z drugiej – obrazki z życia codziennego zwykłych Chińczyków. Podróżowała bowiem szybką koleją z Pekinu do słynącego z armii terakotowej Xianu: 1100 km w 5 i pół godziny! Na dodatek każde miejsce pasażera wyposażone było w ciekłokrystaliczny ekran telewizyjny. Na zdjęciach jednak uwieczniła nie osiągnięcia techniczne, ale ulicznego golibrodę, uwijającego się z brzytwą i nożyczkami w samym sercu Pekinu. Obfotografowała dokładnie fryzjerskie akcesoria: lustro zawieszone na gałęzi drzewa, pod którym ustawiono krzesło, a obok miskę z wodą i mydlinami oraz rozłożone na leżącej na ziemi ścierce grzebienie, pęsety, strzykawki itp. Moja kuzynka jednak najważniejszą wiadomość zostawiła na koniec. *Zajmował się nami pilot z pekińskiego biura podróży. Ten młody Chińczyk doskonale mówił po polsku! Aż go zapytałam, gdzie się tego nauczył. A on na to, że skończył pekińską polonistykę. I wtedy sobie uświadomiłam, że to pewnie twój były student.*

Wyobraź sobie, potwierdził to moje przypuszczenie i prosił, by ci przekazać pozdrowienia od Roberta.

Przypominałam sobie tę rozmowę po przylocie do Kantonu, stolicy południowej prowincji Guangdong¹, gdzie w ubiegłym roku powołano do życia Instytut Polonistyki na Kantońskim Uniwersytecie Spraw Międzynarodowych. Przeprowadzono pierwszą rekrutację, w rezultacie której we wrześniu 2014 r. studia polonistyczne podjęło 20 studentów. Ta trzecia po Pekinie i Harbinie placówka kształcąca chińskich polonistów powstała dzięki staraniom lokalnych władz i osobistemu zaangażowaniu rektora uczelni oraz ówczesnego konsula generalnego Polski, nie bez wsparcia Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego RP. Studia polonistyczne w Chinach (we wszystkich trzech ośrodkach) są czteroletnie. Kończący je otrzymuje dyplom licencjata. Pekijski Uniwersytet Języków

1 Prowincja Guangdong razem z sąsiadującymi: prowincją Guangxi, wyspą Hajnan, Hongkongiem i Makau stanowi obszar określany mianem Chin Południowych. Jest to jeden z siedmiu chińskich regionów geograficznych. W regionie tym wyróżnia się Guangdong, najbogatszą prowincję kraju. Wartość PKB stanowi tu 1/8 całego chińskiego PKB i wyprzedza Hongkong oraz Tajwan. Sukces ekonomiczny aktywizuje życie społeczne. Dzięki temu liczne są tutaj wydarzenia kulturalne, wśród których ważne miejsce zajmują te promujące Polskę, jej język i kulturę. Szacuje się, że obecnie w Guangdongu mieszka ponad milion cudzoziemców (Mao 2014:1-2).

Obcych oferuje studia polonistyczne drugiego stopnia (2,5 roku). Pekńska polonistyka w ubiegłym roku obchodziła 60-lecie istnienia. Od niedawna polskiego można się uczyć także na lektoratach: w Kantonie na Uniwersytecie Finansów i Ekonomii, na uniwersytecie w Zhaoqing (prowincja Guandong) oraz na uniwersytecie w Shenyang (prowincja Liaoning). Prowadzone w regionie badania sytuacji rynkowej ujawniły zapotrzebowanie na specjalistów ze znajomością języka polskiego w takich dziedzinach, jak bankowość, turystyka i szeroko pojęty biznes. Na leżącej w strefie zwrotnikowej wyspie Hajnan branżą najważniejszą jest turystyka. To właśnie w tym kontekście przypominałam sobie o Robercie, Chińczyku poloniście z pekińskiego biura podróży.

Moje pierwsze doświadczenie pracy z Chińczykami sięga roku 2000. Objęłam wówczas lektorat języka polskiego w Pekińskim Uniwersytecie Języków Obcych. Był to czas, kiedy Polacy, skupieni na przygotowaniach do wstąpienia do UE, mało interesowali się Dalekim Wschodem. Gdyby nie mój wcześniejszy pobyt na rocznym stypendium językowym w Pekinie, też trwałabym w stereotypowym przekonaniu o Chinach z Chińczykami w mundurkach, o jedynie słusznej ideologii wypisanej na każdym chińskim czole, o marnej jakości wszystkiego, co jest *made in China*. W polskich księgarniach nie sposób było wówczas znaleźć ani jednego przewodnika po Państwie Środka, ani jednej pozycji albumowej, żadnej książki z reportażem z Chin. Dziś jest tego mnóstwo: do wyboru, do koloru. Wtedy – nic, zupełnie nic! Biura podróży nie miały jeszcze w stałej ofercie tak popularnych obecnie kierunków wycieczek jak Chiny. Dlatego moi najbliżsi z troską przyjęli mój pomysł wyjazdu „za chlebem” właśnie za Wielki Mur. Wylatywałam z niewielkim bagażem pomocy naukowych, bo w porównaniu z dzisiejszym rynkiem wydawniczym ówczesnych pozycji glottodydaktycznych było zdecydowanie mniej, co nie znaczy, że dla początkującej lektorki języka polskiego jako obcego wybór był łatwiejszy. Sprawa podręczników rozwiązała się na miejscu. W Pekińskim Uniwersytecie Języków Obcych korzystano wówczas tylko z chińskiego podręcznika do nauki języka polskiego, autorstwa pekińskiego polonisty. Ponieważ moi chińscy koledzy nie dali mi wyboru, w uszanowaniu dla ich standardów, zabrałam się do nauczania z pomocą tego, czym dysponowałam. Szata graficzna chińskiego podręcznika była uboga, bez ilustracji, które przy nauce leksyki nie są bez znaczenia. Na początku mojej pracy z pekińskimi studentami nie wychodziłam poza

jego zawartość. Ale po przerobieniu materiału z nazwami produktów spożywczych, potraw i napojów, gdy po raz kolejny na pytanie: *Co jesz zwykle na śniadanie?* usłyszałam: *Chleb z masłem i żółtym serem*, sięgnęłam jednak po wzmiankowane desygnaty, i to w sensie dosłownym. Zaprosiłam po prostu moich studentów na degustację chleba z masłem i żółtym serem. Dlaczego? Bo każdego ranka widziałam, jak ze śniadaniowymi resztkami w plastikowych torebkach przybiegają na zajęcia. I nie było tam żadnego chleba z serem, za to często jajko gotowane na twardo, *mantou*, czyli drożdżowy parowiec, pierożki z mięsem, z warzywami, słodkawe kielbaski. O chlebie w postaci zbliżonej do naszego w Chinach trzeba zapomnieć. Dla Chińczyka chleb to najczęściej słodkawe, „puchate” pieczywo tostowe, którego w żadnym wypadku nie smaruje się masłem, ponieważ tego masła w kuchni chińskiej nie ma, tak jak i żółtego sera. Drogocenny wtedy dla mnie prawdziwy ser gouda (w chińskich supermarketach spotyka się jedynie ser plasterkowany o plastikowym posmaku, taki do hamburgerów), podobnie masło i przygotowane z prawdziwego chleba kanapeczki nie zachwyciły adeptów pekińskiej polonistyki. To ciągle były dla nich obce smaki, choć dziś młodsze pokolenia łatwo przekonują się do nich na fali postępującej globalizacji, także w dziedzinie kuchni. Do sprawy smaku wrócę jeszcze na zakończenie mojej relacji.

Zarówno w Pekinie ponad 14 lat temu, jak i teraz w Kantonie, moje pierwsze spotkanie z polonistycznym „narybkiem” miało podobny przebieg. Zaczęło się od nadania studentom polskich imion. To taka chińska tradycja. Uczący się obcej mowy przybiera sobie jedno z imion noszonych przez rodzimych użytkowników tego języka. Podobnie zresztą czyni obcokrajowiec zgłębiający chińszczyznę. Chińczyk mówiący po angielsku zwykle przedstawia się cudzoziemcom z imienia angielskiego. Wyboru polskich imion dokonywałam w porozumieniu z chińskimi kolegami polonistami. Starałam się, by zbliżone były one brzmieniem do chińskiego imienia lub nazwiska. I tak studentka Li otrzymała imię Lidia. Nie zawsze się to jednak udawało, wtedy kierowałam się własnymi upodobaniami, mając jednak na względzie popularność imion nadawanych w Polsce, czyli aktualną modę. O korzyściach wynikających z tego swoistego „chrztu” pisała już Jagna Malejka (2010:172):

- *studenci od samego początku nawiązują osobistą więź z krajem języka, którego się uczą;*
- *poznają duży zasób polskich nazw własnych;*

- *uczą się wymawiać polskie imiona, co jest bardzo dobrym ćwiczeniem fonetycznym;*²
- *dosyć szybko poznają formy zdrobniałe swoich imion, co przybliża im dodatkowy kontekst socjokulturowy (jak wiemy, deminutiva są w Polsce powszechne);*
- *uczą się przedstawiać w języku polskim, poznają etykiety językową.*

W drugiej części „inicjacyjnego” spotkania prosiłam studentów, by na kartkach napisali (po angielsku lub chińsku), co wiedzą o Polsce. Celowo nie zadawałam pytania o przyczynę wyboru kierunku studiów. Wybór ten u większości jest przypadkowy. Wynik egzaminu maturalnego decyduje o przyjęciu na takie a nie inne studia. Studenci Pekinśkiego Uniwersytetu Języków Obcych, a zwłaszcza ich rodzice, cieszyli się już z faktu, że dostali się na studia w Pekinie. To, że swoje marzenia o medycynie, finansach, anglistyce musieli zrewidować na rzecz bliżej nieznanego języka, nie stanowiło większego problemu. Wobec takiej sytuacji, gdy do wyboru (bo czasami taki wybór istniał) mieli przykładowo albański, czeski lub polski, wybierali niejednokrotnie ten ostatni dlatego tylko, że w szkole średniej słyszeli o *Madame Curie*, którą z Polską kojarzyli. Bardzo interesująco prezentowały się wyniki tego sondażu wiedzy o Polsce młodych Chińczyków. Zdecydowanie lepiej wypadli obecni studenci z Kantonu. Ich pekińczy koledzy przed 14 laty operowali ogólnikami: *zielony kraj, państwo europejskie*. Pojedyncze osoby wymieniały Skłodowską-Curie, Chopina.

Wśród moich chińskich kolegów polonistów powszechne wówczas było przekonanie, że jedynie najlepsi z naszych absolwentów, a w ostatecznym rozrachunku tylko kilkoro z nich, dostaną pracę z językiem polskim. Nie przewidzieli jednego: że zainteresowanie Chin Polską (wprost proporcjonalne do zainteresowania Polaków Chinami) z 2000 r. zmieni się z chwilą wejścia naszego państwa do UE. W rezultacie wszyscy moi studenci, którzy studia skończyli w 2004 r., nawet ci mniej wybitni, podjęli pracę wymagającą znajomości języka polskiego.

Kantońscy studenci natomiast mnie zaskoczyli. Już na wstępie wykazali się wiedzą o Polsce w wielu przypadkach więcej niż podstawową. Starali się doprecyzować położenie

Polski w Europie: *na wschodzie/w centrum Europy*³. *Stolicą Polski jest Warszawa*. Wymieniali znanych Polaków: Chopina, Kopernika, Skłodowską-Curie, Roberta Lewandowskiego, Agnieszkę Radwańską. Niektórzy znali nasze barwy narodowe, walutę. Z historii podawali (niedoprecyzowane) konflikty z Niemcami i Rosją. Pisali ogólnikowo o – cokolwiek by to miało znaczyć – *tragicznej historii Polaków*.

Wyniki moich sondaży, obecnego i sprzed lat, zdają się ujawniać, z jednej strony, zwiększenie zainteresowania Polską w Chinach z racji jej obecnej pozycji (brama Europy), co jednocześnie przekłada się na rodzaj, jakość i ilość kontaktów dwustronnych, a z drugiej – solidniejsze przygotowanie rekrutowanych studentów, polegające na prostym zainteresowaniu się przedmiotem podejmowanych studiów.

Studenci pierwszego roku przychodzą na studia z nawykami i oczekiwaniami wyniesionymi ze szkoły średniej. Nauka języka obcego w chińskiej szkole odbywa się w warunkach trudnych dla indywidualnej ekspresji. Uczeń rzadko w czasie lekcji ma okazję wypowiadać się publicznie, przed klasą. Jego umiejętności, a raczej wiedzę, sprawdza się na teście pisemnym, który z reguły rozumienia ze słuchu nie obejmuje. Wszystko odbywa się zbiorowo, poczynając od wspólnego powtarzania za nauczycielem słówek, całych fraz, na odpowiedzi na zadane pytanie kończąc. Nauczyciel jest niezaprzeczalnym i jedynym wzorem. Nie może nim być kolega z ławki, bo to sprawa kulturowo uwarunkowanego autorytetu nauczyciela. Opiszę przykładową sytuację. Proszę studentkę o przeczytanie z podręcznika wskazanego zdania. Jej koledzy nie słyszą, czy robi to dobrze, czy nie. Po prostu jej nie słuchają. Każdy jest bowiem skupiony i wsłuchany we własną równoległą produkcję artykułowaną półgłosem. Żeby wykorzenić ten nawyk i stymulować grupę do słuchania się nawzajem, zajęcia często urozmaicam ćwiczeniami o charakterze gry dydaktycznej typu „podaj dalej”. W takiej łańcuchowej zabawie uczestnicy jeden od drugiego losowo przejmują zdania. Zmusza ich to do uważnego słuchania tego, co mówi kolega/koleżanka, inaczej wypada się z gry. A na taką sytuację związaną z ryzykiem utraty twarzy (Wegge 2006:35) Chińczyk pozwolić sobie nie może.

² Wspomniany na początku student Robert na pierwszej lekcji stanąć musiał przed karkołomnym zadaniem. W języku chińskim spółgłoska „r” nie istnieje, a jej artykulacja dla przeciętnego Chińczyka jest prawie niemożliwa. Długich ćwiczeń fonetycznych wymagało opanowanie poprawnej wymowy imienia naszpikowanego trudnościami fonetycznymi.

³ Geograficzne usytuowanie Polski kilku studentów określało jako „*koło Niemiec*”. Już w Pekinie spotkałam się z taką optyką. Zdaje się ona dowodzić tezie, iż postrzeganie Polski (jak i świata w ogóle) może różnić się w zależności od punktu widzenia. Optyka europejskiego Zachodu lokować nas zwykła „*koło Rosji*”. Chińczycy pozwolili mi z ulgą odetchnąć...

W Kantonie dostałam wolną rękę co do wyboru podręcznika. Zdecydowałam się na lubelski *Polski jest cool* (Piotrowska-Rola, Porębska 2013). Układ treści, typy ćwiczeń, szata graficzna zdają się doskonale pasować do upodobań Chińczyków. Trzeba bowiem pamiętać, że w chińskim systemie edukacyjnym podręczniki odgrywają główną rolę. I najmniej ważna jest ich szata graficzna. Zgodnie z konfucjańską zasadą, liczy się tylko wiedza, a tę znaleźć można w tekstach pisanych. Takie przekonanie tłumaczy, dlaczego podręczniki traktuje się jako główne źródła wiedzy. Te zaś, które w założeniu służyć mają przede wszystkim rozwijaniu kompetencji komunikacyjnej, mogą chińskiego studenta, szczególnie tego początkującego, frustrować. O problemach z wdrażaniem podejścia komunikacyjnego w szkolnictwie chińskim pisała już na tych łamach Agnieszka Dzieciół-Pędich (2014:40–41). Potwierdzam własnym lektorskim doświadczeniem pierwszeństwo – nie do podważenia – podejścia analitycznego w chińskim nauczaniu. Studenci mają wielkie trudności z przełamywaniem barier wynikających ze szkolnych przyzwyczajęń usankcjonowanych wielowiekową tradycją. W każdym aspekcie życia, także w klasie na lekcji, Chińczyk stara się przestrzegać społecznej hierarchii. Jej złamanie grozi utratą twarzy⁴. *Pozycja społeczna, zachowanie zgodne z pozycją społeczną oraz określenia ról społecznych zostały obciążone społeczną sankcją* (Weggel 2006:37). Krótko mówiąc, chiński student zna swoje miejsce. Dlatego nie bez oporu przyznaje się przed kolegami z grupy, że czegoś nie rozumie. I to w zasadzie tylko wtedy, gdy nauczyciel pyta, czy wszystko jest jasne. Sam z siebie pytanie do nauczyciela najczęściej kieruje dopiero po zajęciach. *Dlaczego nie zapytał pan o to na lekcji?* W odpowiedzi wówczas słyszę: *Nie chciałem pani przeszkadzać*. I rozumiem już, że nie pozwolił mi utracić twarzy. Żeby uniknąć kolejki pytających często o ten sam problem, cierpliwie przekonuję początkujących adeptów chińskiej polonistyki, że warto ośmielić się i pytać w trakcie zajęć, korzystają wtedy także inni; że wypowiedziane publicznie wątpliwości nie będą dla mnie niczym innym jak oznaką należytej uwagi pytającego i przejawem jego umysłowej aktywności. Uczę ich też, jak radzić sobie z rozumieniem po polsku w sytuacji, gdy napotykają słowo jeszcze nieznane, a analityczny umysł nie pozwala im

pójść dalej. Zastanawiamy się wówczas, na ile brak znajomości znaczenia nowego słowa zaburzy im rozumienie globalne, szczegółowe czy selektywne. A może kontekst pozwoli odkryć, co ono znaczy? Krok po kroku uczący się języka polskiego młodzi Chińczycy oswiają się z nawykami człowieka myślącego po polsku. Z czasem potrafią też odejść od swoich własnych przyzwyczajęń na tyle, by próbować i smakować myślenie inne niż chińskie. Nic jednak na siłę. Bo jak ja nie dam się przekonać, że schabowy lepiej smakuje z ryżem niż ziemniakami, tak Chińczykowi w smak zdecydowanie lepiej idzie tradycyjna polska kapusta z grzybami pod świąteczny piernik niż „twardy” chleb⁵. Wszystko jest bowiem kwestią smaku. No i liczą się rezultaty. A na nie – już na etapie wstępnym – polonista-glottodydaktyk uczący w Chinach nie może narzekać.

Bibliografia

- Dzieciół-Pędich, A. (2014) *Proces wdrażania podejścia komunikacyjnego w różnych kulturach na przykładzie Chin, Japonii i Indii*. W: „Języki Obce w Szkole”, nr 1, 39–42.
- Malejka, J. (2010) *Na głęboką wodę – o zaletach (i wadach) komunikowania się z Chińczykami wyłącznie po polsku*. W: „Spotkania Polonistyk Trzech Krajów – Chiny, Korea, Japonia – Rocznik 2009”. Tokio: Katedra Kultury Polskiej TUFS, 167–177.
- Mao, Y. (2014) *O promocji języka polskiego i kultury polskiej w Chinach Południowych w ostatnich latach*. Referat przedstawiony na Międzynarodowej Konferencji Akademickiej *Spotkania Trzech Polonistyk Chiny-Korea-Japonia*. Tokio.
- Piotrowska-Rola, E., Porębska, M. (2013) *Polski jest cool. Seria do nauki języka polskiego jako obcego na poziomie A1*. Lublin: Wydawnictwo Episteme.
- Weggel, O. (2006) *Chiny*. Warszawa: Wydawnictwo Cyklady.

Agnieszka Jasińska

Lektorka języka polskiego jako obcego w Kantoniskim Uniwersytecie Spraw Międzynarodowych. Absolwentka filologii klasycznej i historii sztuki Uniwersytetu Warszawskiego. Odybła studia podyplomowe w zakresie polonistyki oraz dyplomacji kulturalnej. Pracę dydaktyczną zaczynała w warszawskich liceach jako łacinniczka. Od 15 lat jest lektorką języka polskiego, m.in. w warszawskiej Fundacji Nauki Języków Obcych „Linguae Mundi”. Oddelegowana przez MNiSW, prowadziła lektoraty zagraniczne w Pekinie (2000–2005) i w Grenoble we Francji (2006–2010). Od września 2014 r. ponownie w Chinach.

⁴ W rzeczywistości szkolnej Chińczyk wystawia się na ryzyko występowania przeciw ustalonej hierarchii i burzenia harmonii środowiska w typowych sytuacjach: po pierwsze, gdy jest przyczyną utraty twarzy przez nauczyciela, np. kiedy swoimi pytaniami publicznie wprawia go w zakłopotanie; po drugie, gdy sam traci twarz, np. zadając pytania i tym samym zdradzając swoją niewiedzę.

⁵ Studenci chińskiej polonistyki poznają polskie tradycje i obyczaje na specjalnie organizowanych przez lektora imprezach, takich jak andrzejki, opłatek, malowanie pisanek. Nie potrafię zapomnieć zdumienia, gdy na spotkaniu opłatkowym, na które przygotowałam niektóre z wigilijnych potraw, moi studenci zagryzali postną kapustę z grzybami piernikiem, choć na stole był także chleb.